



tekst

KS. DARIUSZ JAŚLARZ

redaktor wydania

Tocząca się w Polsce debata dotycząca metody in vitro wywołuje wiele emocji. Jej zwolennicy nie chcą przyjąć argumentacji, która opiera się na prawdzie. Nie lepiej wygląda sprawa odnosząca się do kwestii demograficznych. Te i inne tematy dotyczące rodziny podjęto na XXVII Ogólnopolskim Sejmiku Rodzinnym, który obradował w Koszalinie. Obrady otworzył abp Celestino Migliore, nuncjusz apostolski w Polsce. Głos specjalistów, dyskusje panelowe uważnie śledziła dla naszych Czytelników Julia Markowska. Zapraszam na strony IV i V.

Członkowie czterech komisji synodalnych spotkali się z patronującymi im biskupami i **odebrali dekrety.**

Do przyhamowania prac synodalnych przyczyniły się śmierć abp. Przykuckiego i abp. Kamińskiego oraz wydarzenia ogólnopolskie związane z katastrofą smoleńską – wyjaśnia ks. dr hab. Kazimierz Dullak, promotor synodu. Zapewnia zarazem, że opóźnienie nie powinno wpłynąć na termin zakończenia prac synodu, który wyznaczono za trzy lata. – Zespoły i komisje będą pracować nad dokumentami nie dłużej niż przez najbliższy rok kalendarzowy. Gotowy projekt będzie upubliczniany przez sesję popularnonaukowe w różnych miejscach metropolii, w biuletynie synodalnym, drogą mejlową czy piśmie urzędowym w diecezji – dodaje ks. Dullak.

Po niemal rocznej przerwie ruszył synod metropolitalny

Zespoły wznawiają pracę



KAROLINA PAWŁOWSKA

W Koszalinie dekrety odebrali członkowie komisji ds. uświęcających zadań Kościoła

W Koszalinie zebrali się liturgiści trzech diecezji, powołani do prac w komisji do spraw uświęcających zadań Kościoła, której patronem jest bp Paweł Cieślak. – Udało się wyłonić już pewne problemy, które powinny zostać ujęte w synodzie metropolitalnym. Chcemy wskazać na pewne kierunki życia liturgicznego, które są, naszym zdaniem, nieco niedowartościowane – jak sprawowanie przez cały Lud Boży liturgii godzin, czynne

uczestnictwo w Mszy św. czy posługi świeckich w Kościele, w tym także powołanie do życia w metropolii posługi stałego diakona – mówił po pierwszym spotkaniu komisji jej przewodniczący ks. dr Andrzej Krzystek. – Myślę, że do końca roku tematy te zostaną zatwierdzone i rozpoczniemy nad nimi prace. W pierwszym kwartale przyszłego roku chcielibyśmy zaprezentować gronu księży i świeckich materiał roboczy. **kp**

Jezus pojechał do Siemianic



JACEK CEGLA

USTKA. Demontaż figury wymagał skomplikowanych zabiegów. Stanie ona przed kościołem pw. św. Józefa w Siemianicach

Pomnik Jezusa z Rio, który przez ostatnie trzy lata stał na terenie usteckiego przedszkola, w końcu znalazł godne miejsce. Monument, w asyście policji, został przewieziony do podślupskich Siemianic. Kilka miesięcy temu pomnikiem zainteresował się ks. Bolesław Leszczyński, proboszcz parafii pw. św. Józefa w podślupskich Siemianicach. Tam też została przetransportowana rzeźba, która stanie przed miejscowym kościołem. Gigantyczną figurę zbudował ustecki artysta Jerzy Szymeczko. Jej fundatorem była grupa byłych skazanych, która w ten sposób chciała odkupić swoje grzechy. Posąg o wysokości 4,5 metra i wadze 27 ton jest repliką znanego na całym świecie pomnika Chrystusa Zbawiciela, który znajduje się na szczycie góry w brazylijskim Rio de Janeiro.

Zastężony organista



WALDEMAR KOSOWSKI

Czy panu Józefowi będzie trudno się rozstać z codziennymi obowiązkami?

SIANÓW. Józef Wolski, długoletni organista, katecheta i kościelny w parafii pw. św. Stanisława Kostki w Sianowie zakończył swoją posługę. Stało się to po 58 latach pracy, dzień po 81. urodzinach. Pan Józef grał na około 60 tysiącach nabożeństw, 1800 ślubach i około 4000

pogrzebów. Mszę św. o Boże błogosławieństwo dla dostojnego jubilata i jego następcy Pawła Lewandowskiego, celebrował ks. prałat Paweł Brostowicz – proboszcz parafii, której odchodzący poświęcił całe swoje zawodowe i rodzinne życie.

rw

Królowie piłki

POLANÓW. Rozegrano ministrantski Turniej Halowej Piłki Nożnej Dekanatu Polanów o puchar dziekana. Spotkanie rozpoczęło się Nabożeństwem Różańcowym i Eucharystią w kościele Wniebowzięcia NMP w Polanowie z udziałem parafian. Mszy św. koncelebrowanej przewodniczył ks. dziekan, kazanie wygłosił ks. Dariusz Rataj, dekanalny koordynator ministrantów. W kategorii szkół gimnazjalnych wystąpiły drużyny z Biesowic, Bukowa, Kępic, Świerzna, Szczeglina i gospodarzy Polanowa. W kategorii szkół podstawowych pierwsze miejsce i puchar zdobyła drużyna ministrantów ze Szczeglina, drugie miejsce zajął Polanów, a trzecie Kępice. W kategorii szkół gimnazjalnych po zaciętej rywalizacji pierwsze miejsce i puchar zdobyła drużyna z Polanowa, drugie miejsce zespół z Kępic, a trzecie – z Bukowa. Wśród zawodników z podstawówek najlepszym bramkarzem został Michał Mosakowski z parafii Polanów, królem strzelców okazał się Dominik Wawrzeńczyk ze Szczeglina, a najlepszym zawodnikiem został Dariusz Nowacki, także reprezentant Szczeglina. W kategorii szkół gimnazjalnych najlepszym bramkarzem okazał się Mateusz Lewicki ze Świerzna. Tytuł króla strzelców turnieju powędrował do Mateusza Ryka, ministranta polanowskiej parafii. Miano najlepszego zawodnika turnieju przypadło Adamowi Naderowi, zawodnikowi z parafii Bukowo.

tj



MATEUSZ GIL

Każda drużyna liczyła na wygraną. Zwycięzcom gratulujemy!

Ku czci świętych

MIROŚLAWIEC. Na tutejszej nekropolii odbyło się nabożeństwo Drogi Światła – Via Lucis. Ceremonia rozpoczęła się wieczorem. Młodzi wraz z księżmi szli alejkami cmentarza, a za nimi podążali wierni. Każdy z nich niośł pochodnię, a licznie zgromadzeni mieszkańcy przynieśli ze sobą lampiony. Każda stacja Via Lucis rozpoczynała się czytaniem przez młodzież fragmentu z Pisma Świętego, a następnie

odczytywane były fragmenty wypowiedzi z różnych spotkań Jana Pawła II z młodymi. Wszystkie stacje kończyły się pieśnią na uwielbienie Chrystusa. Ku ogromnemu zadowoleniu udało się zachęcić wielu ludzi do wspólnej modlitwy. Cmentarz wypełniony był wiernymi w różnym wieku. Dzięki pochodniom i zniczom odczuwalny był także niezwykle klimat tego wieczoru.

Patrycja Jakubowska



KS. SEBASTIAN KOWAL

Nagrobki mirosławieckiego cmentarza rozświetlały pochodnie i lampiony

Dach jak marzenie

IWIĘCINO. Ponad setka zaproszonych gości uczestniczyła w poświęceniu dachu zabytkowej świątyni w Iwęcinie. Trzy warstwy dębowej drancicy łupanej, czyli gontu, otulają już dach pocysterskiego kościoła. Dzięki uporowi i zaangażowaniu mieszkańców udało się zrobić coś niezwykle trudnego. Był na to najwyższy czas, gdyż niejednokrotnie parafianie, zbierając deszczówkę do wiader i mis, ratowali zabytkowe wnętrze przed zniszczeniem. – Piękno, o które walczyli mieszkańcy Iwęcina, teraz przez lata będzie promieniowało na kolejne pokolenia mieszkających tu ludzi – powiedział w czasie uroczystości bp Edward Dajczak. Remont dachu trwał od lipca do października i kosztował 450 tys. zł, sumę niebotyczną jak na taka małą parafię. – Wcześniej udało się nam zdobyć prawie 300 tys. zł

na renowację wnętrza kościoła. Dlatego myślę, że gdy teraz zaczęliśmy starać się o pieniądze na remont dachu w różnych instytucjach, byliśmy godni zaufania, bo już coś sami zrobiliśmy – mówi Andrzej Dębowski, prezes rady parafialnej. – Wspomogło nas Ministerstwo Kultury, władze wojewódzkie, gminne i wiele innych osób i instytucji. Trochę pieniędzy musieliśmy pożyczyć, dlatego wciąż sprzedajemy cegielki i zbiórka nadal trwa – dodaje.

Julia Markowska

GOŚĆ KOSZALIŃSKO-KOŁOBRZESKI

koszalin@goscniemiejski.pl

ADRES REDAKCJI: 75-256 Koszalin
ul. Stoczniewców 11-13

TELEFON (94) 341 03 14

REDAGUJĄ: ks. Dariusz Jaślarz

– dyrektor oddziału,
Julia Markowska, Karolina Pawłowska

Studenci w Kościele

Nie tylko modlitwą zacy żyją

Wspólne nabożeństwa, spotkania z ciekawymi ludźmi, ale też **dyskoteki i nauka języka włoskiego.** Od października w diecezji mocno wystartowało duszpasterstwo akademickie.

W diecezji działają teraz trzy ośrodki DA: w Koszalinie, Pile i Słupsku. Trzej duszpasterze tego środowiska: ks. Tomasz Roda, ks. Remigiusz Szauer i koordynujący całość działań duszpasterstwa akademickiego w diecezji ks. dr Wojciech Wójtowicz, przygotowali dla żaków wiele propozycji.

Diecezjalna siatka

Realizując je, chcą, by w akcjach duszpasterstwa uczestniczyło jak najwięcej osób. Nie chcą ograniczać się wyłącznie do studen-

kich Mszy św. Już zapowiadają spotkania tematyczne, spotkania z ciekawymi gośćmi i organizowanie wspólnych wyjazdów – m.in. na Europejskie Spotkanie Młodych do Rotterdamu i do Madrytu na Światowe Dni Młodzieży. – Duszpasterstwa przeżywają kryzys, ale okazuje się, że te, które są związane z kościołami rektoralnymi, przeznaczone wyłącznie dla studentów, mają się bardzo dobrze – dzieli się swoimi wrażeniami po ogólnopolskim spotkaniu duszpasterzy akademickich ks. Wójtowicz. – Zbierane tam fundusze są przeznaczane na działalność duszpasterstwa. Taka formuła wyłączności jest widać atrakcyjna.

Ks. Wojtek chciałby stworzyć sieć DA działających w diecezji i współpracujących ze sobą. – Jest jeszcze kilka mniejszych miast, choćby Kołobrzeg i Wałcz, w których są filie wyższych uczelni. Tam powinny powstać DA – dodaje.

– Studenci znaleźli sobie tutaj dobre miejsce – mówi ks. Tomasz Roda ze słupskiego kościoła pw. Jana Kantego. – Tradycję studenckiej parafii zapoczątkował ks. Antoni Tofil, potem kontynuował to obecny proboszcz ks. Andrzej Skibiński i ks. Adam Falewicz.



Ks. Remigiusz Szauer i członkowie pilskiego Duszpasterstwa Akademickiego

Dzięki nim młodzi czują, że cała parafia nastawiona jest na studentów, a drzwi plebanii zawsze są dla nich otwarte.

Spotykają się we wtorki o godz. 19.30 na Mszach św., w poniedziałki na próbie scholi, w środy na spotkaniach tematycznych, a w czwartki na modlitwie wspólnoty Taizé i przygotowaniu do sakramentów. Do specjalnego zeszytu wpisują intencje, w których chcą się modlić i... zaproszenia do akademika. – To bardzo potrzebne. W ten sposób wiemy, że mamy swój kościół i swoich duszpasterzy – mówi Milena Pokusa, która od początku studiów znalazła w DA i scholi akademickiej miejsce dla siebie. – Ładuję sobie tutaj baterie, to daje mi siłę i chęć do życia, no i spotkałam tu przyjaciół – dodaje Dorota Pażontka-Lipińska. – Bo DA to nie tylko Msze św. Były też panele dyskusyjne i spotkania na tematy, które mogą zainteresować młodych ludzi: o wyborze partnera, o budowaniu swojego życia. Trzeba przyjść i zobaczyć, jak to jest.

Modlitwa i pogaduchy

W Pile studenci przygotowali po raz pierwszy poetyckie Zadaszki Akademickie. – W mieście jest ok. 6 tys. studentów. Warto im umożliwić pogłębianie refleksji i wiary, ale także pomóc w organizowaniu przedsięwzięć kulturalnych – wyjaśnia ks. Remigiusz

Szauer. Swoją „bazę” studenci mają w kościele akademickim pw. Chrystusa Dobrego Pasterza przy pilskiej kolegiacie. Tu spotykają się na niedzielnych Mszach św. o godz. 19, adoracji, nabożeństwach modlitewnych i wtorkowych medytacjach biblijnych. W kawiarni „Pod schodami” w środę odbywają się konwersatoria, a w czwartki Laboratoria Wiary. – Ponadto będą organizowane spotkania modlitewne, biblijne, seminaria filozoficzne, panele dyskusyjne, wieczory filmowe, a także spotkania z zaproszonymi gośćmi ze świata kultury czy mediów. Nie zabraknie również rekolekcji akademickich – zapewnia ks. Szauer.

W Koszalinie studenci spotykają się w kaplicy pw. Chrystusa Króla przy kościele pw. Ducha Świętego. W niedziele mają Mszę św. o godz. 19, we wtorki po Mszę św. lub adoracji odbywają się dyskusje, ale też pogaduchy przy kawie i herbacie, a w czwartki – przygotowania do sakramentów. Dużym zainteresowaniem cieszy się czwartkowy kurs nauki języka włoskiego. – Ta formuła trafia do tych, którzy niekoniecznie mają ochotę na przychodzenie na spotkania formacyjne. Jest to jakaś forma preewangelizacji. To przebywanie z księdzem, zmienia postrzeżenie Kościoła – mówi ks. Wójtowicz.

Karolina Pawłowska



W Słupsku DA działa przy kościele pw. Jana Kantego. Ks. Tomasz Roda odprawia w nim regularnie Msze św. dla studentów

Kręcą nosem dla z



SPOŁECZEŃSTWO. Polacy starzeją się, a dzieci rodzi się coraz mniej. Już w 2030 roku każda rodzina dwuosobowa będzie miała na utrzymaniu jednego emeryta, a 20 lat później – dwóch. Aby temu zapobiec, **trzeba jak najszybciej zacząć prawdziwie wspierać polską rodzinę.**

tekst i zdjęcie

JULIA MARKOWSKA

podhale@goscniedelny.pl

O tym, jaka jest kondycja polskich rodzin i ich rola w przyszłej Europie rozmawiali uczestnicy XXVII Sejmiku Rodzinnego, który 4 i 5 listopada odbył się w Koszalinie. Obrady zorganizowali działacze z Civitas Christiana, Wydział Teologiczny Uniwersytetu Szczecińskiego oraz wydział Duszpasterstwa Rodzin diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej.

Sejmik obradował w salach Urzędu Wojewódzkiego. Rozpoczął się od Mszy świętej w kosza-

lińskiej katedrze, której przewodniczył biskup diecezjalny Edward Dajczak. Uczestniczyli w niej biskupi, samorządowcy, władze wojewódzkie, księża, siostry zakonne, członkowie Civitas Christiana oraz wielu stowarzyszeń pro-life z całej Polski. – Rodzina jest sercem wszystkich wspólnot, a jej udane istnienie jest warunkiem wielu kolejnych, z narodową włącznie – powiedział w czasie homilii bp Edward Dajczak.

Sejmik otworzył abp Celestino Migliore, nuncjusz apostolski w Polsce, który przypomniał historię powstawania dokumentów definiujących wolność, rodzinę i człowieczeństwo i ich mery-

toryczny zakres. – Polityka rodzinna na poziomie europejskim nie istnieje, zagadnienie to pozostawiono poszczególnym państwom, które nie mają jasno ustalonej definicji rodziny – stwierdził nuncjusz i radził, jak zmienić ten stan rzeczy. – Naszym zadaniem jest, by społeczna nauka Kościoła dotarła do tych, którzy jej nie znają. Oni czasem dla zasady kręcą nosem, bo uważają tę naukę za coś przestarzałego, oderwanego od rzeczywistości, w której wypada robić coś przeciwnego. Na szczęście jest coraz więcej uformowanych katolików, którzy potrafią w zrozumiały sposób tę naukę przekazać. I to jest jedyna

– Kościół nie jest przeciw pragnieniu posiadania dziecka. Wręcz przeciwnie, popiera wszystko to, co prowadzi do zdrowia człowieka i w tym również do wychowania potomstwa. Ale kiedy terapia staje się techniką, która prowadzi wyłącznie do spełnienia pragnień rodziców, wtedy Kościół mówi stop. Bo w tym momencie są też tamane prawa dziecka – powiedział abp Celestino Migliore, nuncjusz apostolski

droga, by zaproponować ją i zrealizować w sferze politycznej, administracyjnej, legislacyjnej, sądowej i ekonomicznej – tłumaczył abp Migliore.

Odczucia zamiast prawdy

Arcybiskup sporo uwagi poświęcił także językowi, jakiego używa się do przedstawiania „nowej” rzeczywistości, która ma być dla wszystkich wygodna i nikogo nie ranić. Jego zdaniem, używa-

asady

ne dziś w dyskusjach niektóre pojęcia, nie mają nic wspólnego z ich prawdziwym znaczeniem. – Dzisiaj np. bioetyka ucieka się do nowego języka. Odwołuje się do praw i wolności osoby bądź też do troski o jej odczucia. Dla przykładu: w dokumentach międzynarodowych nigdy nie używa się słowa „aborcja”, bo jest zbyt okropne. Mówi się natomiast o dobrowolnym przerwaniu ciąży. Uniestwienie nazywane jest eutanazją, bo również raniło wrażliwość wielu osób. A trzeba powiedzieć wyraźnie: śmierć wspomagana – mówił nuncjusz.

W jego wystąpieniu nie zabrakło również nawiązania do debaty, która toczy się obecnie na temat zapłodnienia pozaustrojowego. – To, co dziś nazywa się zapłodnieniem in vitro, było kiedyś nazywane medycznym wsparciem dla prokreacji tzn. terapią pomagającą parom, które miały problemy z poczęciem dziecka. Upowszechnianie się określenia zapłodnienia in vitro powiększyło jego zakres znaczeniowy o wiele innych zabiegów biotechnologicznych. Powoduje to przechodzenie od opieki medycznej do techniki, która ma zaspokoić chęć posiadania dziecka, czy też posiadania dziecka o określonych cechach – tłumaczył arcybiskup Celestyno Migliore.

Biskup diecezjalny Edward Dajczak podkreślał, jak ważne dla naszej diecezji jest to, że takie spotkanie odbyło się w Koszalinie. – Jesteśmy w tej części Polski, która przeżyła wielką powojenną migrację. Tereny opuszczone przez Niemców zostały zasiedlone przez ludzi w większości z terenów wschodnich. W czasach komunizmu zniszczona została tkanka polskiej rodziny, i dzisiaj, kilkadziesiąt lat po wojnie, sytuacja rodziny, jej status i jej moc u nas i w innych częściach Polski – to dwa różne światy. O rodzinie – i to we wszystkich wymiarach – trzeba się upominać z całą mocą. Kościół musi być po stronie rodziny, to nasze zadanie – przekonywał bp Dajczak.

Liczyć na siebie

Wykład na temat metod leczenia niepłodności małżeńskiej i poszanowania godności i życia człowieka wygłosił dr Tadeusz Wasilewski, od kilku lat zajmujący się naprotechnologią. Opowiedział on o negatywnych konsekwencjach zapłodnienia in vitro, które sam przez wiele lat wykonywał. Antoni Szymański zastanawiał się nad problemami rodziny w Polsce, przemocy, wychowywaniu poza rodziną biologiczną i marginalizacją ojcostwa. – Nie ma w Polsce programu polityki prorodzinnej. Kwestia spadku urodzeń nie jest tylko problemem systemów emerytalnych, nie tylko zagrożeniem dla rozwoju gospodarczego. To problem polskich rodzin, bo małżeństwa na ogół deklarują w badaniach, że chcą mieć więcej dzieci, niż mają – mówił Antoni Szymański. Jak wyjaśniał, ankietowani tłumaczą to obawą o pracę, złymi warunkami mieszkaniowymi. – Idziemy szybkimi krokami w kierunku samotnego wychowywania dzieci. Znajdujemy się w czołówce krajów europejskich pod względem liczby rozwodów. Już teraz jest ich około 75 tysięcy rocznie. Niestety, polski system podatkowy oraz pomoc społeczną bardziej chronią osoby samotne niż pełne rodziny. Widoczne są problemy ojcostwa. Dzieci wychowywane są w większości przypadków przez mamy i wchodzi w dorosłe życie bez wzoru męczyzny. A to, szczególnie wśród mężczyzn, powoduje, że odkładają w czasie decyzję o założeniu rodziny, o wzięciu odpowiedzialności za bliskich – tłumaczył Antoni Szymański.

Doktor Krzysztof Socha przedstawił badania na temat funkcjonowania rodziny na obszarze Pomorza Środkowego. Wynika z nich, że mieszkańcy Pomorza wciąż mają bardzo małe poczucie i potrzebę wspólnoty. Mają trudności w mówieniu o swoich problemach i prośeniu o pomoc. – Zatrważające jest wskazanie

blisko co piątego respondenta (respondentki) deklarującego niezadowolenie z relacji panujących w rodzinie. Oświadczyli oni w trakcie badania, że nie chcą tego zmienić w najbliższym czasie lub nie wierzą, że mogą to zrobić – mówi dr Krzysztof Socha.

Jacek Stróżyński z Civitas Christiana skupił się na ekonomicznych skutkach polityki antynatalistycznej. – Problem starzenia się społeczeństwa, deprecjacja wielodzietności, która w odbiorze społecznym postrzegana jest jako odmiana patologii, ciągły spadek liczby urodzeń – wszystko to ma bardzo głęboki wymiar ekonomiczny. Już w 2030 roku każda rodzina dwuosobowa będzie miała na utrzymaniu jednego emeryta. Dwadzieścia lat później będzie to już dwóch emerytów. Jak najszybciej trzeba temu zapobiec, prawdziwie wspierając rodzinę – apelował.

Szkować czy rozmawiać?

Działacze organizacji pro-life, ludzie zaangażowani w życie Ko-

ścioła dyskutowali o sposobach zmiany patrzenia na rodzinę i na życie. Niektórzy nie wahał się nazywać nawet tych działań walką o życie. – Walczymy nie przeciw ludziom, lecz o ludzi – mówili działacze.

– Jako organizatorzy stawiamy sobie pytanie, jaki jest sens tych sejmików i co one wnoszą. Spotykają się środowiska, które są zatroskane o przyszłość rodziny i narodu, Polski i Europy – mówił Ziemowit Gawski, prezes Civitas Christiana. Jego zdaniem, żyjemy w czasach „moralnego rozbioru Polski”. – Dlatego najroźniejsze środowiska wspierające rodzinę, powinny ze sobą rozmawiać i szukać rozwiązań. Dzisiejsze decyzje polityczne i systemowe, przyniosą efekty za kilkadziesiąt lat, bo tyle trwają różne procesy demograficzne. Dlatego trzeba pamiętać, że ci, którzy niszczą rodzinę, niszczą przyszłość naszej cywilizacji – podsumował sejmik Ziemowit Gawski, prezes Civitas Christiana

Czego potrzebują rodziny?



Ks. JAN GERIATOWICZ

– Najważniejsze jest by, wracać do tradycji, która budowała polskie rodziny. Bo to, co młodzi wyniosą z domu, kształtuje ich na tyle, że najprawdopodobniej nie będą w stanie się zmienić. Dlatego trzeba wrócić do wspólnej, rodzinnej modlitwy i rozmów, nawet tych bardzo trudnych, prostej religijności, znaku krzyża rozpoczynającego dzień.



DR JOLANTA PRÓCHNIEWICZ – PSYCHOLOG

– Tym, co się przyczynia do kryzysu rodziny, jest relatywizacja pojęć i ról społecznych. Wszystko staje się względne, punkt widzenia zależy od punktu siedzenia. W związku z tym, jeżeli relatywizujemy tak podstawowe wartości jak miłość, podstawowe pojęcia jak płeć czy małżeństwo, to nie mamy możliwości, by wychować dziecko do wartości. Psychologia mówi jednoznacznie, że dziecko w najwcześniejszym okresie życia musi mieć spójny i nienaruszalny system wartości. I to nie jest tak, że dziecku dwu- czy trzyletniemu się ten system wytłumaczy. Ono przyswaja go wtedy na poziomie podświadomym, ono nasiąka nim. Jeżeli w tej rodzinie wartości są względne, to, gdy dziecko dorośnie, nigdy nie stanie w obronie takich wartości, jak miłość, wierność czy prawda. Jako dorosły będzie z nich korzystał, kiedy to będzie wygodne.

Zbiórka na koszalińskie hospicjum

Wolontariusze kwestowali na cmentarzach

Prawie 80 tys. zł zebrali politycy, młodzież, księża i przyjaciele koszalińskiego ośrodka dla chorych terminalnie na pomoc w jego utrzymaniu.

Wkweście wyróżniła się Szkoła Nowej Ewangelizacji. – Pomaganie drugiemu człowiekowi jest naszym sposobem na pokazanie Pana Jezusa – mówi ks. Rafał Jarosiewicz, który kwestował wraz z innymi członkami SNE. – Przyłączyli się do nas ludzie z różnych wspólnot, za co chciałbym im serdecznie podziękować – dodał kapłan.

Pieniądze do puszek zbierano na cmentarzach koszalińskim, sianowskim i mieleńskim. W akcję zaangażowało się ponad 400 wolontariuszy. – To jest nasze, wspólne hospicjum i dlatego jestem niezwykle wdzięczna każdemu, kto w jakikolwiek sposób pomógł nam w organizacji piątej już akcji na cmentarzach – mówi Jadwiga Ostrowska, prezes koszaliń-

skiego hospicjum. – Zebraliśmy o prawie 10 tys. zł więcej niż w zeszłym roku, ale wbrew pozorom pieniądze nie są tutaj najważniejsze, tylko serca tej rzeszy ludzi, którym nieobojętny jest los odchodzącego człowieka. Posumowanie efektów zbiórki zbiegło się w czasie z niezwykłą wizytą w koszalińskim hospicjum. Z Florydy w USA przyjechała Beata Appelt, córka Ireny Werner, która pod koniec lat 80. XX wieku zaraziła wielu koszalinian ideą hospicyjną.

– Jestem niezwykle wzruszona, choć czuję się bardzo speszona i zażenowana, bo nie ma w powstaniu tej placówki żadnej mojej zasługi – mówi Beata Appelt, podobnie jak jej mama od lat pracująca w USA jako wolontariuszka hospicyjna i wspierająca osoby dorosłe oraz dzieci chore terminalnie. – Pracuję co najmniej cztery godziny w tygodniu, choć czasem zdarza się, że o wiele więcej. Mama dała mi przykład, pokazała, jak trzeba żyć. Poszłam tą samą drogą, a teraz pragnę podziękować osobom, które w tak piękny sposób kontynuowały dzieło mojej mamy – mówi Beata Appelt.

Julia Markowska



Beata Appelt spotkała się z członkiniami stowarzyszenia, które kontynuują dzieło jej mamy

Blog bez piuski

Kogo jeszcze...



JULIA MRKOWSKA

Mówi bp Edward Dajczak.

W jednym z poprzednich blogów na pytanie „dlaczego?”, zadane w kontekście śmierci, powiedziałem, że nie ma odpowiedzi na wszystko. Dostałem potem wiele pięknych refleksji.

Jedna sprowokowała mnie do tego, by się z Wami podzielić kolejnym zamyśleniem.

Jedna z dziewcząt napisała, że trzeba zapytać nie dlaczego, ale po co.

Po co zdarza się coś takiego dramatycznego? Jaki jest sens, żeby ci, którym zależy na życiu wiecznym i którym zależy na życiu, pozostawali sami na swojej drodze.

To jakiś brak logiki. Zacząłem się zastanawiać dlaczego człowiek, który jest dobry i szuka dobra, nagle czuje się taki sam. Myślę, że jest do tej sytuacji klucz.

Jesteśmy tak stworzeni, że potrzebujemy wspólnoty. Bardzo potrzebujemy drugiego człowieka obok, i to w różnych kontekstach, nie tylko dramatycznych.

Ale w sytuacji, kiedy człowiekowi jest szczególnie trudno, chcę Was poprosić o pewną wrażliwość na człowieka. Przed Wszystkimi Świętymi pochowałem mojego przyjaciela i tak bardzo mnie to uderzyło, że dzieliłem się tym nawet na kazaniach. On przed śmiercią ciągle dopytywał się żony, kogo by musiał jeszcze przeprosić. Wiedziałem, że jest wrażliwy, ale nie myślałem, że aż tak. Chcę Was poprosić, byście nie wtedy, kiedy człowiek odchodzi, lecz teraz, kiedy jesteście młodymi ludźmi, bardzo często stawiali sobie takie pytania: komu powinienem jeszcze powiedzieć dobre słowo? Do kogo trzeba by się uśmiechnąć? Komu trzeba by podać rękę? Do kogo trzeba by podejść, bo on sam nie podejdzie?

Naprawdę, to jest niezwykła sztuka życia. Wydaje się, że ciągle mamy coś do zrobienia. Przesadnie skoncentrowani na sobie, mamy jakby przesłonięte oczy. Gdybyśmy wykorzystali ten cały refleksyjny czas jesieni i tak po młodzieńcemu inaczej popatrzyli na ludzi... Chcę Was zaprosić do takiego spojrzenia, spróbujcie. Może się uda. 8

Pogorzelnicy z Chotyńnia potrzebują pomocy

Żeby znowu stanęli na nogi

Nie wiadomo, co było przyczyną pożaru, który strawił przydomową stolarnię Szymańskich. Teraz sześciuosobowa rodzina nie ma z czego żyć.



Pożar w malutkiej podkarlińskiej miejscowości wybuchł w nocy. Gdy strażacy dojechali na miejsce, stolarnia stała już w płomieniach. Na szczęście ogień udało się powstrzymać, zanim przeniosł się na budynek mieszkalny. – Dzięki jemy Bogu, że dzieciom nic się nie stało – mówią Kasia i Janek Szymańscy, choć ze strachem patrzą przez okno i myślą o nadchodzącej zimie. Najmłodszemu z rodziny Szymańskich, 6-letniemu Tadziewi, najbardziej szkoda roweru, ale pozostała trójka rodzeństwa wie już, że straty są znacznie poważniejsze. Spłonęły wszystkie zapasy, piec centralnego ogrzewania i drewno na opał. Niestety, spłonęło także wyposażenie stolarni i materiały, które służyły do produkcji. To, czego nie strawił ogień, zniszczyła woda. Dla Szymańskich stolarnia była jedynym źródłem utrzymania. – Tylko kilka rzeczy udało się uratować. Miałem dość dużo zamówień. Życ byłoby z czego... Obdzwońłem klientów, że nie dam rady wywiązać się ze zobowiązań. Teraz nie wiem, co da się uruchomić – mówi pan Jan, który wciąż nie może uwierzyć w to, co się stało.

Państwo Szymańscy powoli budowali swoją stolarnię. – Nie mieliśmy pieniędzy, więc wyjechaliśmy za granicę. Pracowałem też jako dojarz w pobliskim gospodarstwie. Najpierw była mała komórka, potem stanęły ściany, dach nad maszynami – opowiada mężczyzna.

Dla pana Jana stolarstwo to pasja życia. W warsztacie robił meble, schody, domki letniskowe, ale i krzyże przykościelne, ołtarze i ambonki. – Dla mnie drewno to świętość. Odziedziczyłem to po dziadku, też Janie, i wujku Tadeuszu, który mnie stolarki nauczył. Po nim nosi imię nasz najmłodszy syn, który też rwie się do stolarstwa – opowiada mężczyzna.

Doraźną pomoc pogorzelncom zapewniła pomoc społecznej i władze miasta. W kilka godzin po nocnym dramacie na miejscu był także ks. Stanisław Mikos, proboszcz z pobliskiego Robunia. – Zadzwońłem do kilku osób, odzew był natychmiastowy. Ktoś zapakował do samochodu dwa worki ziemniaków, ktoś wyciągnął z kieszeni jakąś drobną kwotę, a ktoś inny obiecał popytać o dalszą pomoc. Szukam też osobistymi kanałami dojścia do hurtowni z materiałami budowlanymi – mówi ks. Stanisław. Bo dla pana Janka najważniejsza sprawa to odbudować stolarnię

Jan Szymański nie załamuje rąk. – Całe życie startowałem od zera, więc wiem, że teraz też damy sobie radę. Mam kochającą rodzinę, mam na kim się wspierać.

– To pracowici ludzie, trzeba im pomóc stanąć na nogi – dodaje ks. Stanisław.

Państwo Szymańscy z córkami przed spaloną stolarnią

Dzieci z Białogardu dostały list od papieża

A Bartek to miał szczęście!

Przez cały październik najmłodszy z białogardzkiej parafii pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny wspierali Benedykta XVI swoją modlitwą. W zamian z Watykanu otrzymali specjalne papieskie błogosławieństwo i różaniec.

Dzieci z białogardzkiej parafii pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w ubiegłym roku przez cały październik modliły się za misjonarzy i dzieło misyjne, w tym – postanowiły pomóc papieżowi. Z inicjatywy najmłodszych tegoroczne nabożeństwa różańcowe przebiegły pod hasłem: „Mogę pomóc Ojcu Świętemu”.

Modląc się za Benedykta XVI, dzieci dowiadywały się też, gdzie urodził się przyszły papież, jakie imię nosi jego brat albo o czym papież pisał w swoich encyklikach. Malowały również swoje herby, wzorując się na papieskim godle Benedykta XVI, a przy okazji poznały legendę związaną z niedźwiedziem, który znajduje się w herbie Ojca Świętego.

O swojej modlitewnej pomocy opowiedziały w liście, który posłały do Stolicy Apostolskiej. – Po prostu napisaliśmy do papieża i powiedzieliśmy mu, że będziemy się za niego modlić – wyjaśnia rezolutnie 10-letnia Marcelina Grabska. Swoją list przeczytały także wszystkim biorącym udział w pierwszym nabożeństwie różańcowym.

Ku radości i zaskoczeniu najmłodszych białogardzkich parafian, pod koniec miesiąca przyszła odpowiedź z Watykanu! – Ksiądz Marcin przyniósł nam list i przeczytał go na głos. Było tam napisane, że papież cieszy się, że dzieci z Białogardu modlą się za niego, a na koniec pobłogosławił nam!!! – relacjonuje z uśmiechem Patrycja Relisko z parafialnej scholi. Benedykt XVI do listu dołączył różaniec, ten sam, który wręcza wszystkim odwiedzającym go.

Papieski różaniec został rozlosowany wśród dzieci biorących udział w nabożeństwach różańcowych. Szczęśliwym posiadaczem „nagrody specjalnej” został Bartek Kozioł.

Karolina Pawłowska



Różaniec od Benedykta XVI za uczestnictwo w październikowych nabożeństwach trafił do Bartka

Karolina Pawłowska



Bp Edward Dajczak i ojciec James Manjackal w kaplicy więziennej podczas sprawowania Eucharystii



Młodzie „przystankowicze” w natarciu – przede wszystkim modlitewnym

ZDJEŃCIA KS. DARIUSZ JAŚLARZ

Rekolekcje w Zakładzie Karnym w Czarnem

O Bogu za kratami

Kilkudziesięciu osadzonych wysłuchało nauk znanego charyzmatyka, ojca Jamesa Manjackala z Indii.

Pomysł, aby zaprosić do wzięcia ojca Manjackala narodził się w Pile, podczas rekolekcji, w których uczestniczyłem. Widziałem niezwykle siłę w głoszeniu miłości Boga oraz wielką delikatność i szacunek wobec słuchaczy – mówi ks. Marcin Górski, kapelan zakładu i organizator rekolekcji. – Poszukuję ludzi, którzy nie będą się bali w tym miejscu odważnie mówić o Bogu – dodaje. Ojciec zgodził się natychmiast. I choć z powodu natłoku zajęć, na ojca Jamesa trzeba czekać dwa lata, w Czarnem pojawił się po trzech miesiącach.

Czy Bóg mi odpuści?

Dwie grupy osadzonych przez kolejne trzy dni słuchały nauk rekolekcyjnych, adorowały Najświętszy Sakrament, uczestniczyły w modlitwie o uzdrowienie i wyłanie Ducha Świętego. – Konfesjonał był ciągle oblegany. Miałem

co robić – mówi ks. Antoni Zieliński, diecezjalny egzorcysta, jeden ze spowiedników podczas rekolekcji. Ale z podejściem do spowiedzi łatwo nie było. Niektórzy nie korzystali z tego sakramentu całe lata. Siostra Beata Iwaszko ze Wspólnoty Dzieci Łaski Bożej, która była jedną z pomagających w spotkaniach, opowiada o zmaganiach, wewnętrznej walce, wstydzie i lęku, których doświadczali osadzeni.

– Zabiłem dwóch ludzi. Czy Bóg mi odpuści? – pytał jeden z nich. – Mówię, że tylko Bóg może mu odpuścić. Nikt inny. Wzięłam go za rękę i zaprowadziłam do konfesjonału – wspomina siostra. – Widać, że Jezus o nich walczył – dopowiada. Oprócz siostr ze Wspólnoty Dzieci Łaski Bożej w modlitwie brali udział uczestnicy Przystanku Jezus. – Za rekolekcje modliły się też siostry klaryski ze Słupska i wszyscy ci, których udało mi się poprosić w trakcie przygotowań – mówi ks. kapelan. Sami prowadzący wykorzystywali wolny czas na adorację. Polecali Bogu swoich podopiecznych oraz pracowników zakładu.

List

Ojciec James mówił do zasłuchanych skazanych: „moje dzieci”. Nie bał się przywoływać przykładów ze swojego życia. Mówił też o sytuacji więźniów w krajach,

w których pozbawieni są opieki duchowej. – W tym sensie powinniście dziękować Bogu za to, że macie możliwość spotykania Go – przekonywał. Swoje świadectwo złożył też bp Edward Dajczak, który odwiedził zakład w drugim dniu rekolekcji.

– Przed przyjazdem do was, po raz kolejny odczytałem list, który otrzymałem z koszalińskiego aresztu po spotkaniu opłatkowym. Jest on dla mnie bardzo ważny. Młody człowiek

wyznaje, jak ważna była dla niego chwila spotkania. Że ktoś dostrzegł w nim człowieka, porozmawiał i podzielił się chlebem. Nigdy wcześniej tego nie zaznał – opowiada ordynariusz.

Na zakończenie spotkań więźniowie otrzymali Pismo Święte, różaniec oraz książkę autorstwa ojca Manjackala dotyczącą spowiedzi. Ksiądz Marcin wierzy, że już niebawem powstanie w zakładzie stała grupa charyzmatyczna.

Ks. Dariusz Jaślarz

Ojciec James Manjackal

urodził się 18 kwietnia 1946 roku w Cheruvally w Indiach. Święcenia kapłańskie otrzymał 23 kwietnia 1973 r. w Zgromadzeniu Misjonarzy św. Franciszka Salezego w Indiach. Przez rok pracował na misjach w Visakhapatanam, po czym został profesorem w S.F.S. Seminarium Ettumanoor w Kerala (Indie). Ojciec James głosi rekolekcje charyzmatyczne na całym świecie. Podczas swej długoletniej posługi apostołskiej przeszedł wiele prób i cierpień. Był aresztowany, porwany, bity. W 1989 roku utworzył „Chris Bhavan” – znany ośrodek rekolekcji charyzmatycznych w Kerala, którego był dyrektorem i przełożonym przez 6 lat. Zgromadzenie Misjonarzy św. Franciszka Salezego pozwoliło, aby jego posługa stała się dostępną dla całego Kościoła powszechnego. Dzięki temu odbył wiele podróży – był w ponad 20 krajach na wszystkich kontynentach, prowadząc rekolekcje i nabożeństwa, a także posługując charyzmatem uzdrowienia. Wszystkie dzieła ewangelizacji ojca Jamesa, szczególnie wśród muzułmanów, takie jak drukowanie Biblii, książeczek i broszur itp., są wspierane przez wielu ludzi na całym świecie. Wszelka pomoc, którą otrzymuje, zawsze jest przeznaczona na cele ewangelizacyjne.